

TRZY KONSTYTUCJE

JANUSZ LIKOWSKI

Wesoło było na ulicach Warszawy, gdy ogłoszono konstytucję 3 maja. Króla niesiono na ramionach, a ten słaby człowiek dał się wówczas szczerze ująć burzliwym owacjom. Bracia szlachta, mieszczaństwo i pospólstwo zyczały, wszystko fetowało ostatniego króla Polski, który wbrew magnatom i oświeconym ambasadorom zdobył się na podpisanie uchwalonego przez Sejm pięknego dokumentu.

Z czegoż cieszyła się szlachta i masy mieszczaństwa, gdy w pogodnym dniu majowym ogłoszono uroczystości po raz pierwszy w Polsce, jedną z pierwszych w świecie „konstytucję, czyli ustawę zasadniczą”? Cóż ona dawała narodowi nekankemu wszechwładzą magnacką?

Przed wszystkim wprowadzała centralizację władzy państwowej. Dawała wszystkim obywatelom opiekę prawną, gdy dawniej los mieszczan i chłopów zależał od samowoli szlacheckiej. Mieszczaństwo otrzymywało, co prawda ograniczone, ale pierwsze w naszej historii prawa polityczne — wyboru 21 plenipotentów do Sejmu. Ustanawiano zasadę, iż poseł po wyborze jest przedstawicielem całego narodu; zniesiono liberyum veto. Rozumny Instytut zdrowej części społeczeństwa wskazywał, że niesłony triumfalnie ulicami stolicy akt jest regulem złych tradycji tego wszystkiego, co przynosiło powiększenie wśród ciemnej szlachty powódzenie, że „Polska nie-razem stoi”.

Były to burzliwe lata w dziejach Europy. Mieszczaństwo parzyło odważnie ruszyło na mury Bastyli i reduty rozkładającego się w oczach feudalizmu. Idee rewolucyjne powiały jak poranny wiatr wśród zatęchłej atmosfery panującego powszechnie absolutyzmu. Techniczne Bastylie dotarły oczywiście nad Wisłę, ale już przed tym ukazywały się postępowe, rewolucyjne publikacje Kollataja, Słazsica. Domagali się oni zniesienia poddaństwa chłopów, przywileju urodzenia, wprowadzenia niezależnych sądów, trójpodziału władzy i praw politycznych dla mieszczaństwa. Już na długo przed uchwaleniem konstytucji majowej utworzono Komisję Edukacyjną, która była pierwszym w Europie ministerstwem oświaty.

Walczyli postępowi publicyści „kuźnicy kółłajowskiej” z pilszami konserwatywnego obozu, wskazywali na magnaterię sprzedającą jako źródło zła, a na liberum veto jako najgorszą wolność szlachecką. Podstawowe ich tezy zostały zawarte w artykułach konstytucyjnych. Nie zdolał przeprowadzić wszystkich postulatów, które by zamykały się w programie państwa demokracji burżuazyjnej. Rzeczpospolita pozostawała szlachecka, ale konstytucja dawała możliwość dalszego rozwoju narodu i demokracji w państwie.

Konstytucja 3. maja wyrażała wleć wolę narodu. Zamykała jego pragnienia. Była owocem rewolucyjnych fermentów nurtujących społeczeństwo. Rozkruszała dawny pogląd, że naród stanowi tylko szlachta. Dlatego właśnie tak żywa była zawsze tradycja konstytucji majowej. W latach zaborów wracano do niej jak do symbolu — pochodni rozświecającej mrok ciemności.

Dopiero po stu trzydziestu latach Sejm Rzeczypospolitej uchwalił konstytucję. Inne okoliczności towarzyszyły jej narodzinom, chociaż generalnym akompaniamentem były ponownie wydarzenia rewolucyjne — tym razem na wschodzie.

Jesienne, październikowa burza zmiołła carat. Proletariusze rosyjscy podarli mapę, na której kraj nasz stanowił część cesarstwa. Obalili wszystkie układy, na mocy których inne na-

rody znajdowały się w kajdanach cara i jego czynników. Ofiarowali naszemu narodowi wolność. Niepodległość stała się faktem, powstawało jednak zagadnienie: jaka?

Rzeczy objęła burżuazja, która stłumiła próby mas pracujących zdążające do ustanowienia ustroju ludowego. Pewien jej odłam planował poprzednio utworzenie państwa polskiego na wzór Królestwa Kongresowego pod protektoratem cara, strona przeciwna proponowała to samo przy pomocy Niemiec i Austrii. Korzenie tych „niepodległościowych” koncepcji wyrastały — według słów prawniczo socjaldemokraty Daszyńskiego — „z ziemi polskiej, a owijały się jak bluszczyk wokół tronu

klasy robotniczej — walczącą o wolność narodu — Komunistyczną Partię Polski — uznano jako nielegalną.

Posłowie i ministrowie na wysiłki wyprzedzali bogactwa narodu zagraniczym milionerom. Nazywało się to kwaciście „zainteresowaniem kapitału zagranicznego w przemyśle polskim”. Tymczasem „zainteresowanie” zagranicznych karteli ograniczało się tylko wciągnięciem do spółki, względnie wykupieniem przedsiębiorstwa, a następnie unieruchomieniem go, by nie „psuło ceny” na rynkach światowych. Koszta tych manipulacji ponosiły masy pracujące. Robotnicy tracili pracę, rodziny chleb, a konstytucja sprawami socjalnymi — ochroną pracy, zdrowia, macierzyń-

nierządki pacyfikację kończyły się śmiertelnymi strzałami.

Wprawieni w „pacyfikowanie” mniejszości narodowych policjanci sanacji w ten sam sposób zwalczali rewolucyjny ruch chłopski. Gdy doprowadzono do rozpaczliwych występowania przeciw rządowi głodu i nędzy, weszły do akcji te same ekspedycje karne. Oddawano salwy do tłumu, byli zabici i ranni. Tak wyglądała „polityka” sanacji.

Równocześnie gwałtownie pogarszało się położenie mas pracujących w mieście. Coraz więcej odbywało się strajków okupacyjnych, które nawet przybrały nazwę — „polskich”. Są to lata wzrastającej fali rewolucyjnej. Nie szczędzono nabo-
tów karabinowych. Czerwień krwi znaczyła kamienie ulic. Tak wyglądała „gospodarka” sanacji.

Sanacja postanowiła nałożyć kaganiec polityczny narodowi. Już zasady prawa wyborczego ordynacji, opracowanej według konstytucji 1935 roku, zmierzają do wyeliminowania „niespodzianek”. Zwiększono ilość głosujących, przesuwając granicę posiadających prawo wyborcze do Sejmu z 21 na 24 lata. Zniesiono także listy wyborcze. Kandydatów typowały tzw. „zgromadzenia okręgowe”, w istocie: władza sanacyjna.

Leć to nie wystarczyło sanacji. Wyposażono urząd „Prezydenta R.P.” w nie spotykane nigdzie uprawnienia. Mógł on wydawać nie kontrolowane przez sejm rozporządzenia, posiadające moc ustawy, miał prawo rozwiązania sejmu oraz przekazania swego urzędu innej osobie. Trzeba sobie przypomnieć, że Ignacy Mościcki był bezwolną kukłą w rękach klki sanacyjnej, by zrozumieć, że ten przepis konstytucji faszystowskiej z 1935 roku zmierzał do zapewnienia niepodzielnej władzy sanacji w państwie.

Sanacja osiągnęła swój cel, sejm przestał być obrazem woli narodu, a stał się jej zdeformowaną karykaturą. W faszystowskim sejmie nie było ani jednego radykała. Żaden demokrat nie wstąpiłby przeciw mandatowi z łaski pułkowników. Dlatego frekwencja wyborców była niesłychanie niska. Unędowne dane statystyczne mówiły o udziale 46,4 proc. wyborców!

Naród wypowiedział swoją wolę. Potępił narzuconą konstytucję faszystowską.

Wszystkie konstytucje burżuazyjne powstawały w zaciszu gabinetów ministerialnych i wąskiego kręgu znawców prawa. Posłowie sanacyjni wnieśli pod obrady sejmu w 1934 roku tezy przyszłej konstytucji i prowadzili nad nimi długą dyskusję. Gdy znudzona opozycja opuściła salę, co przed jej podjęciem uchwałę. Zaskoczenie społeczeństwa i posłów opozycji było całkowite.

Dlaczego tak czyniono? Chciano bowiem uniknąć niewygodnej dyskusji nad obłudnymi zasadami, które mówiły o wolności, a miały tę wolność i demokrację ukrócić.

W jak wielkiej sprzeczności z takim trybem uchwalenia „ustawy zasadniczej” państwa stoi projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Dyskusja jest powszechna, ogólnonarodowa. Każdy ma prawo proponować poprawki, każdy może zabierać głos. Jest to wyrazem demokracji, cechującej nasze państwo, demokracji dla ludzi pracy miast i wsi.

Prezydent Bolesław Bierut w przemówieniu zamykającym III posiedzenie Komisji Konstytucyjnej, powiedział:

„Poniesmy więc projekt Konstytucji w masy, wyjaśnijmy jego wielką, przełomową treść całemu narodowi, aby został przez naród przyjęty jako jego prawo najwyższe — prawo narodu wolnego, narodu zwycięskiego, prawo narodu przekształcającego swe życie i swoją historię w imię pomyślności własnej, w imię pomyślności wszystkich narodów.”



Nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dyskutuje dzisiaj cały naród.

Habsburgów”. W innych wersjach wokół innych tronów.

W konstytucji 1921 roku nie stworzono nic nowego. Była ona powtórzeniem wszystkich zasad burżuazyjnego zarządzania państwem liberalnym, które zachowuje wszelkie pozory demokracji i wolności.

Burżuazja uchwałała ją w okresie rosnących w całej Europie nastrojów rewolucyjnych mas, które domagały się wolności. Konstytucja 1921 r. była dlatego w swej literze prawem demokratyczniejszą niż w rzeczywistości. Właściwie to straszyły w innych krajach. Przewidywała na przykład istnienie Trybunału Stanu, przed którym mieli odpowiadać ministrowie za przekroczenie swych uprawnień; dawała wszystkim równe prawo głosu; powszechne prawo wyborcze obiecywało wpływ każdego obywatela na losy kraju; konstytucja zapowiadała wszelkie wolności — słowa, stowarzyszeń, zgromadzeń, prasy. Jednak przez cały czas swego międzywojennego istnienia była tylko papierowym dokumentem.

Posłowie rewolucyjnej lewicy byli z gmachu sejmu usuwani przy użyciu siły a raz nawet wziął w takiej bójce udział sam późniejszy generał Słupajka Sławoj-Składkowski.

Ola ilustracji, stosunków politycznych w latach dwudziestych warto przypomnieć to afery, która wywołała wielkie oburzenie społeczeństwa. Min. Czechowicz „organizował” z pieniędzy państwowych fundusz wyborczy BBWR. Sprawa wydała się i sejm zażądał postanowienia ministra przed Trybunałem Stanu. Istotnie Trybunał zaczął jedynie w swej historii postępowanie, ale nieoczekiwanie na posiedzeniu nieprzysiężnym zawiązał się w własnej osobie marszałek Piłsudski. Coś tam członkom Trybunału nawymyślał, a potem oświadczył, że pieniądze zostały zużyte na podwójną, co „on — marszałek Piłsudski gwarantuje”. Trybunał był w rzetelnym strachu przed przewrotną sprawą o decyzji Sejmu, który wolał się nią więcej nie zajmować. Honor sanacji został uratowany. Prawo konstytucyjne — nie.

Z wolności osobistej, stowarzyszeń, prasy, zgromadzeń kpiłono sobie w żywe oczy, choć były one obiecywane w konstytucji. Zebrania postępowych organizacji rozpędzane były przez policję, do żądających pracy i chleba robotników kierowano lufy karabinów, par-

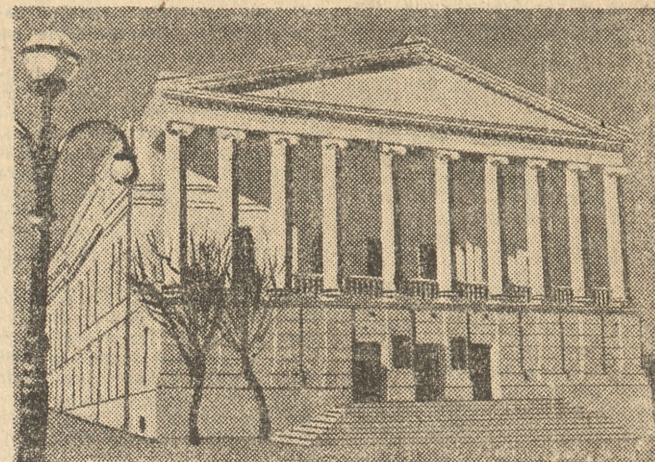
stwa, wypoczynku — w ogóle się nie zajmowała.

Konstytucja 1921 roku nie zapewniła więc narodowi demokracji, pozwoliła natomiast na wyrosnięcie klki faszystowskiej, zachłannej, złożonej z generałów, pułkowników, no i marszałka, który lubił używać nie-cenzuralnych wyrazów. Słaby rząd nie dał sobie rady z wojskowym zamachem stanu i właściwie przedwczesny zgon konstytucji marcowej powin-niśmy zanotować w 1926 roku. Piłsudski bowiem w trybie rozkazu wojskowego amputował coraz to nowe prawa demokratyczne. Burżuazyjni posłowie, mimo gwałtownych protestów lewicy, zatwierdzali decyzje dyktatora. Nazywało się to „zaprowadzaniem porządku w państwie”, czyli sanacją stosunków. Tak poczęto się zbliżać do nowej konstytucji...

Sanacyjni pułkownicy po przebraniach w ministerialne smokingi czuli się nieswojo, dzierżąc władzę na podstawie konstytucji, której resztki się ostały. Trzeba było — dowodził mądry sanator — przestarała konstytucję zastąpić bardziej nowoczesną, bardziej zgodną z „duchem czasu”. „Duch” miał oblicze faszysty i skrycie marzył, by włożyć na rękaw opaskę z różgami iktorskimi, lub — jeszcze lepiej — z haczykiem. Na to jednak nam pułkownikom odważyć nie starczało.

Już poprzednio sanatorzy wymyślił kilka sposobów na likwidowanie wolności narodu. Jednym z nich był znany „obóz odosobnienia” w Berezie Kartuskiej, nie ustępujący wzom hitlerowskiego Dachau. Policjanci przewoźni nawet beztalstwem SS-manów. Opracowywano perfidne metody tortur zmierzające do złamania woli i moralnie, wyniszczenia zdrowie pozbawienia życia. Tu sanacja rozprawiała się ze swymi przeciwnikami politycznymi. Tak wyglądała „wolność” — ograniczona przez panów pułkowników.

Nie mniej brutalnie postępowano w stosunku do mniejszości narodowych na zachodniej Ukrainie, Połesiu i zachodniej Białorusi. Ekspedycje karne podłada pozorom zrywały dachy wsi białoruskich, bito mieszkańców gumowymi pałkami,



Odbudowany Teatr im. Gorkiego w Stalingradzie

Legendarne miasto STALINGRAD

Stalingrad! W czasie wojny słowo to było natchnieniem walczących o wolność narodów — w dniach pokoju stało się symbolem twórczej pracy.

Jeszcze nie tak dawno miasto to leżało w gruzach, a dziś tylko gdzieś tam pozostały ślady zniszczeń. Jedynie na tzw. Mamajewskim kurhanie, gdzie toczyły się najcięższe walki, widoczne są jeszcze bunkry, okopy i szczątki żelastwa.

Dwa razy pod Stalingradem wahały się losy państwa radzieckiego. Raz w 1918 roku, gdy obydwie interwencje i rodzina kontrrewolucja usiłowały zdławić młodą Republikę Radziecką, a armia białych oblegała Carycyn, dzisiejszy Stalingrad, bronił przez Stalina, drugi raz — gdy olbrzymie hordy niemieckie dotarły na jesieni 1942 roku do Wolgi. W wielkiej bitwie u wrót wielkiego miasta rosyjskiego nad Wolgą rozstrzygnęły się losy milijonów pokój narodów. Stalingrad zwyciężył!

Gdy bitwa stalingradzka dobiegła końca i 330-tysięczna armia feldmarszałka Paulusa została

Cały kraj radziecki rozbudowuje dalej Stalingrad. Pracują tu ludzie z Ukrainy, z Mołdawii, Azji Środkowej i Syberii. Jedną budowali Szecherbajewską hydro-elektrownię, in-

ni Dnieproges, wreszcie są tu tacy, którzy budowali kanały w Środkowej Azji. Są to prawdziwi ujarzmiacze przyrody, gdzie toczyły się najcięższe walki, widoczne są jeszcze bunkry, okopy i szczątki żelastwa.

Wszystko to przeznaczone jest dla dalszej rozbudowy Stalingradu i wielkiej budowy komunizmu nad Wolgą.

Na prawym brzegu Wolgi, na północ od Stalingradu wyrosło miasto budowniczych. Nie ma go jeszcze na najsłynniejszej mapie obwodu Stalingradzkiego, gdyż liczy sobie zaledwie niespełna rok życia. Gdy tylko

Oto jeden z pomników wzniesionych ku czci poległych obrońców Stalingradu

ko świt nastanie mieszkańcy tego osiedla spieszą zająć swoich miejsc w szereżach budowniczych na ekskavatorach, buldożerach, autach ciężarowych i innych maszynach. Na każdym kroku widoczne są nowe, wielkie gmachy, które wyrosły nad małymi domkami budowniczych. W dole nowego miasta powstała przystań i przeprawa przez Wołgę.

Wzdłuż głównej magistrali — prospektu imienia Stalina, idącego równoległe z Wolgą, która to zbliża się, to oddala od niego, stoją na kamiennych wzniesieniach czolgi. Tędy biegnie pierwsza linia obrony Stalingradu. Dziś wznoszą się tu monumentalne gmachy. W bieżącym krótkim czasie odrodziło się bohaterkie miasto, bardzo piękne i wielkie niż było przed wojną.

I dziś nad Wolgą, jak w dniach walk stalingradzkich, toczą się wielkie wydarzenia, przysuwające uwagę całego świata. Ludzie radziecy tworzą nowy „cud”. W ciągu 5 lat postanowili wzniesić nad brzegami legendarnej rzeki olbrzymie budowle. W śródmieściu, tuż obok wielkiego gmachu domu towarowego, mieści się główny sztab dwóch wielkich budowli komunizmu: kanału Wolgo-Dońskiego i największej w świecie wodnej elektrowni wznieszonej na północ od Stalingradu o sile 1.700.000 KW i około 10 miliardów kilowatogodzin rocznej energii.

Na lewym brzegu Wolgi bieleje nowe miasto powstałe w jesieni 1950 roku. Już oddane zostały do użytku pierwsze domy, w których zamieszkał nowi ludzie, przybyli z innych miast i wsi. Miasto to obliczone jest na kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Z jednej strony będzie port, z drugiej kanał, a wśród domów mnóstwo zieleni i kwiatów.

W miarę postępu przy budowie stalingradzkiej hydroelektrowni i Kanału Wolga — Don (na południe od tego miasta), rozrasta się samo miasto, czerpiąc siły żywotne z własnych fabryk i zakładów przemysłowych i wielkich budowli nad Wolgą.

Armia Radziecka odniosła pod Stalingradem historyczne zwycięstwo na froncie wojennym. Armia Pokoju ludzi radzieckich — budowniczych Stalingradu i hydroelektrowni prowadzi walkę o przedterminowe wykonanie wielkich budowli komunizmu.

I walkę tę wygra.

Fr. H.

Jak kapitalizm kradł polskie wynalazki

Mamy wiele odkryć i wynalazków, które są zasługą Polaków. Ale świat kapitalistyczny przypisuje je sobie i dzisiaj przypisuje je Amerykanom, Anglikom, Francuzom itp. — a nazwisko polskiego autora, któremu przysługują pierwszeństwo, celowo jest ukrywane. Oto kilka przykładów.

Fabryki przemysłu barwników syntetycznych wytwarzają ponad 5000 barwników w przeróżnych gatunkach i odcieniach. Pierwszy barwnik syntetyczny odkrył Polak. Lecz tu zaczyna się cała historia.

Kapitalistyczna literatura wszechświatowa wymienia Anglika nazwiskiem William Henry Perkin, który jako 18-letni student wiosną 1856 r. przypadkiem przez utlenianie zanieczyszczonej aniliny otrzymał pierwszy barwnik syntetyczny. Nazwano go mowelina.

Tymczasem polski chemik Jakub Natanson ogłosił drukiem, z datą 20 grudnia 1855 r., pracę, w której referował, że działaniem chloru etylenu otrzymał z aniliny piękny purpurowy barwnik nazwany później fuksyną.

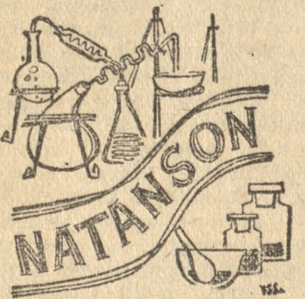
To pierwszeństwo przyznawali naszemu rodakowi także obcy znawcy chemii i uczeni tej miary co słynny Kekule, Caro, Nietzki i inni.

Ale Perkin założył zaraz fabrykę, aby zarobić dużo pieniędzy na swoim odkryciu, na które postąpił się o patent. Natanson nie uczynił tego — pracował nadal naukowo w laboratorium uniwersyteckim, o założeniu fabryki nie myślał. Tam fabrykant kapitalistyczny, dla którego nowe odkrycie jest przede wszystkim „interesem”, tutaj — naukowiec, którego pasjonuje samo odkrycie, a nie jego finansowa eksploatacja.

Gdy w 1906 r. obchodzono w Londynie uroczystości 50-letniej sukcesu Perkinsa, ani jednym słowem nie wspomniano o polskim uczonym i jego zasługach. Po prostu przemilczano go. I bezceremonialnie zaskądź odkrycia pierwszego barwnika syntetycznego przypisując sobie kapitalizm, w tym wypadku angielski. A nawet w ogóle z odkrycia fuksyny literatura kapitalistyczna wydziesiąła Natansona, przypisując je niemieckiemu chemikowi A. W. Hofmannowi.

Jest to typowy przykład „naukowej” i „historycznej” „ścisłości i obiektywności” kapitalizmu. Typowy przykład moralności kapitalistycznej. Zachłanny kapitalizm chce przypisać sobie wszystko: kapitały i zyski, a także sławę i zasługę nowych odkryć, aby ludzi świat, że to właśnie kapitalizm jest tą twórczą siłą napędową, że kapitalizm — to rozwój wiedzy, nieustanny postęp, nowe odkrycia i wynalazki, zaś wszystko, co znajduje się poza nim, jest nieproduktywne, niezdolne do twórczej pracy wynalazczej.

A tymczasem rzeczywistość jest całkiem inna. Ścisłymi datami wykazujemy, że kapitalizm kłamie. Pierwszeństwo należy się bezspornie Polakowi i nowa fabryka barwników syntetycznych, jaka w ramach planu 6-letniego zostanie uruchomiona w Sarzynie (woj.



zeszowskiej), powinna być nazwana jego imieniem. Nadmieniam, że plan 6-letni przewiduje przeszło 2-krotne zwiększenie naszej produkcji barwników syntetycznych, tj. do 7.900 ton rocznie przy równoczesnym rozszerzeniu asortymentu i podjęciu produkcji wyższych gatunków.

A jak to było z wynalazkiem lampy naftowej? Musimy uprzytomnić sobie o co tu chodzi. Człowiek, który skonstruował pierwszą lampę naftową, dał początek erze benzyny, silnika spalinowego, samochodu, samolotu, całej nowoczesnej motoryzacji, całemu przemysłowi naftowemu, słowem zapoczątkował przełom nowoczesnego życia gospodarczego, głęboko przekształcił przyrodę, życie gospodarcze i społeczne. Tej wielkiej zasługi w postępowym dorobku ludzkości świat kapitalistyczny chce znowu pozbawić naszego rodaka imieniem Łukasiewicza (1822—1892) i tym samym obrażować naród polski farszą z jednego tytułu do słusznego dumy.

W 1852 r. Łukasiewicz, naówczas młodszy farmacji w aptece Mikolascha we Lwowie, otrzymał od propinatora, tj. szynkarza Abrahama Schreinerza z Drohobycza bezkarną ropy z prośbą o zbadanie, czyby z niej nie można pędzić wódki. Łukasiewicz wspólnie ze swym kolegą Janem Zechem wytworzył z niej przez tzw. frakcjonowanie de-

stylację jasną ciecz, tzw. naftę i przy pomocy lwowskiego blacharza Bratkowskiego skonstruował pierwszą lampę naftową.

O tym wszystkim nie ma w kapitalistycznym piśmiennictwie ani słowa. Zasługa odkrycia nafty, tj. zasługa pierwszeństwa wydestylowania tej z surowej ropy i technicznego użytkowania do celów oświetleniowych przypisywana jest — Amerykanom. Według kapitalistycznej wersji lampę naftową wynalazł B. Silliman, profesor uniwersytetu w Yale (USA) i również Amerykanie wymyślili specjalną destylację ropy celem otrzymania nafty.

Ale potrzeba tylko zestawień dokładne daty, a od razu sztydo wychodzi z worka. Praca prof. Sillimana ukazała się dopiero w 1855 roku. Dopiero w 1857 r. zawiązała się pierwsza spółka celem przeprowadzenia wierzeń za ropą koło miejscowości Titusville w Pensylwanii i dopiero w 1859 r. rozpoczęło wiercenie. Dnia 27 sierpnia 1859 r. trysnął pierwszy strumień ropy z głębokości 70 stóp (22 m) i dopiero około 1860 r. dwaj chemicy J. Merrill i L. Atwood dostosowali destylację do ropy.

A w oknie apteki Mikolascha we Lwowie paliły się lampy naftowe Łukasiewicza już w 1853 r. Dnia 31 lipca 1853 r. Łukasiewicz własnoręcznie zapalił dwie pierwsze lampy naftowe w Szpitalu Powszechnym we Lwowie i histo-



rycznie zostało utrwalone nazwisko pacjenta, który tejże nocy mógł być poddany nagłej operacji z pomysłowym wynikiem dzięki światłu lamp naftowych. Nazywał się Władysław Cholecki. Pierwszą spółkę naftową założył Łukasiewicz już w 1854 r., a w 1855 r. dostarczył do Wiednia 15.000 kg nafty. Te historyczne fakty kapitalistyczna „obiektywność” i „ścisłość naukowa” zataja zupełnie — nie wspominając również, że Rockefeller, amerykański „król nafty”, wysłał delegację swoich fachowców do Łukasiewicza, aby zwiędzieli jego rafinerie i zapoznali się z jego ulepszeniami. No i stąd może najciekawszy (zacierpnięty) go z niemieckiego piśmiennictwa naukowego: Pierwsze lampy naftowe w Ameryce były w handlu pod nazwą „Austrian lamps”, tj. lampy austriackie. Jasne więc jak na dłoni, że były importowane z Austrii — w Wiedniu firma Dittmar współpracowała z Łukasiewiczem i masowo produkowała lampy naftowe. Stąd znowu wynika, że Silliman w ogóle nie skonstruował lampy naftowej. To, co amerykańska wersja twierdzi, jest nieprawdą — tak samo np. inne twierdzenie, że w Anglii niejaki Kurtz z Liverpoolu otrzymał patent na ulepszoną lampę naftową już w 1843 r. Silliman w swojej pracy z 1855 r. jedynie wykazywał przydatność ropy (nie nafty) do celów oświetleniowych.

O naszą datę 31 lipca 1853 r. rozbitą się wszelkie mactwa, kapitalizmu. Te datę powinniśmy znać dokładnie — to dzień naszej dumy narodowej.

O polskich odkryciach i wynalazkach, o polskim dorobku postępowym mówimy i piszemy jak najczęściej — to powód do naszej dumy — tej samej dumy narodowej, którą budują w nas wspaniałe osiągnięcia planu 6-letniego. Dopiero w Polsce Ludowej nasza dumę narodową znalazła warunki pełnego rozwoju. Nie dopuszczamy, by w zapomnienie poszły dawniejsze osiągnięcia naukowe i wynalazcze naszych rodaków, którzy pracowali i tworzyli w warunkach bez porównania trudniejszych i by autorstwo ich odkryć i wynalazków i całą zasługę przypisawali sobie obcy.

Pamiętamy np. dobrze, że jedynie z winy paryskiego Instytutu Narodowego na liście odkrywców nowych pierwiastków chemicznych nie figuruje nazwisko naszego pierwszego wielkiego chemika Jerzego Śniadeckiego, który w 1808 roku napisał „Rozprawę o nowym metalu w surowej platynie odkrytym”, oznaczył własności nowego metalu, któremu dał nazwę „Vestium”, a odpowiedni komunikat przesłał do wspomnianego Instytutu w Paryżu. Tam odkrycie Polaka poddano „superrewizji”. Do badań wzięto całkiem inną rudę platynową, która w rzeczywistości zawierała także domieszkę innego metalu. Instytut ogłosił, że odkrycie Śniadeckiego nie potwierdza się.

37 lat później, więc w 1845 r., profesor Klaus w Dorpacie odkrył w uralskiej rudzie platynowej nowy pierwiastek ruten o właściwościach zgodnych z pracą Śniadeckiego!!

IGNACY BICHSTAEDT

KARPACZ NA BIAŁO

— Sympie?..

Rzesza urlopowiczów i sportowców, przebywająca właśnie w Karpaczu, zażywa codziennie przyjemności sportów zimowych. Największym powodzeniem cieszą się narty.

A teren jest wyśmienity! Grzbiet Karkonoszy przedstawia płaską, bezleśną równinę na poziomie 1400 m, doskonale nadającą się do jazdy na nartach.

Wschodnia część Karkonoszy, leżąca między Kowarskim a Mokrym Grzbiem, jest jedną z najpiękniejszych części górskich. Góry są tutaj wyższe niż w innych partiach, bardziej strome, pełne groźnych jarów. W tej części znajdują się również jedyną w Karkonoszach jeziora. Króluje tam Śnieżka, stanowiąca centralną część gór. Szczyt tej, najwyższy w Sudetach, widoczny jest z daleka i nieci każdego wczasowicza, a zwiedzenie go jest ambicją „szanującego się” turysty.

Klimat, warunki śniegowe, możliwości uprawiania sportu i turystyki narciarskiej — oto co predestynuje Karpacz do doskonałego spędzenia w nim urlopu wypoczynkowego. Tęże nie dziwnego, że blisko 3000 miejsc w ośrodkach wypoczynkowych FWP jest zajętych.

Wczasowicze przybywający do Karpacza, chętnie korzystają z licznie organizowanych przez FWP wycieczek. Z 14 dni pobytu na wczasach — 7 przeznaczono na wycieczki piesze i narciarskie. Gromadnie zwiedza się świątynię „Wang” w Bierutowicach. Jest to norweska budowla z XII wieku, która w 1841 roku została z Norwegii przeniesiona do Bierutowic. Można się także wybrać do zapory wodnej i dalej brzegiem jeziora wzdłuż lasu, do toru bobsleyowego. Bo trzeba wiedzieć, że Karpacz jest nie tylko miejscowością klimatyczną i wczasową, lecz równie szeroko znanym

ośrodkiem sportów zimowych.

Posiada więc: 2 skocznie i wyciąg narciarski, 4 tory saneczkowe, ślizgawkę, tor bobsleyowy, 3 lodowiska hokejowe, trasę slalomową za Małym Stawem oraz szereg doskonałych tras narciarskich, turystycznych i zjazdowych.

Sprawa pomieszczenia i żywienia zostały rozwiązane w należyty sposób. Oprócz domów wypoczynkowych, przeznaczonych dla wczasowiczów FWP, jest tu szereg restauracji i 3 hotele w centrum miasta. Wyższe w górach znajdują się doskonałe urzędzone i mogące pomieścić dużą ilość turystów — schroniska.

Wczasowicze korzystają z biblioteki liczącej blisko 3000 po-



W Karkonoszach spadły wreszcie śniegi i ku uciesze licznych zwolenników sportów zimowych pokryły grubą warstwą grzbiety i zbocza gór, ciche dolinki, nie ruchome bory, głębokie kołki i jary. — Najpiękniejsze wczasowiska jak — Karpacz, Bierutowice i Szlarską Porębą zainicjowały się od urlopowiczów, którzy na nartach i saniach, zażywając rozkoszy zimowych sportów

zyci i oraz z licznych imprez artystycznych, organizowanych przez „Artos”, Państwowy Teatr Jeleniogórski i miejscowe zespoły dramatyczne, baletowe i śpiewacze.

Do użytku wczasowiczów są też udziały także wczasowiczki, przeznaczone także 3 epidiascopy, które wraz z seriami ciekawych zdjęć okolic Karpacza, uprzyjemniają w dużym stopniu wieczory w domach wczasowych.

Przyszli mistrzowie Krokwi, mają już gdzie trenować

Wszyscy żądni wrażeń narciarskich mogą korzystać z wypożyczalni sprzętu sportowego. Posiada ona przeszło 1000 par nart i 800 par butów narciarskich.

W październiku ub. roku na zebraniu Koła sportowego przy Zakładzie Wychowawczym „Znicz” w Karpaczu, młodzież zobowiązała się wybudować



Wyprawa na szczyt Śnieżki w okresie pełnej zimy, gdy gruby i puszysty kobierzec śniegu pokrywa zbocza i ścieżki — nie należy do łatwych przedsięwzięć turystycznych. Ale trud oplaca się sowicie. W słoneczny dzień ze Śnieżki rozciąga się wspaniały widok na białe grzbiety gór i nisko w dole rozrzucone miejscowości. A poza tym zjazd ze szczytu na nartach daje wytrawnym sportowcom wiele niezapomnianych emocji.

Zdjęcie nasze przedstawia fragment schroniska na szczycie Śnieżki na wysokości 1605 m nad poziomem morza.

Podczas gdy tor bobsleyowy czeka na zawodników, to sami wczasowicze zorganizowali niedawno przy pomocy Koła Sportowego „Ogniwo”, zawody saneczkowe. Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych stanęło na starcie 32 zawodników. Trasa długości 2,5 km wiodła od świątyni „Wang” w Bierutowicach do „Leśnego Dworu” w Karpaczu. W zawodach wzię-

złaliście nowy obiekt sportowy.

Kilka dni temu, odbyły się na nowo wybudowanej skoczni zawody w skokach otwartych młodych narciarzy. Już prawdopodobnie niedługo nasi najmłodsi będą skakać na „dużej” skoczni. Może na Krokwi...

Z legendy o wyciągu wario wyciągnąć wnioski

Parę lat temu zaczęto w Karpaczu budować wyciąg narciarski na Małą Kopecz. Czekało nań już od dłuższego czasu. I czeka się jeszcze. Bo wyciąg ten buduje się i buduje... W ogóle na temat tego „historycznego” wyciągu powstała już legenda obwołana przez wczasowiczów po całym kraju. Samo zakończenie zaś tej „legendy” jest smutne. Raz, że wyciągu do tej pory nie zbudowano, a dwa, że postawione już słupy trzeba było zwać, gdyż zagrażały one narciarzom, którzy uparli się stale podnosić swoją kondycję i chodzą piechotą na Małą Kopecz.

Tak. Czas już, aby położyć kres „legendzie”, a z budowy tego wyciągu — wyciągnąć odpowiednie wnioski...

Białe szaleństwo

daje się zauważyć nie tylko wysoko, w górach. Wczasowicze, stawiający pierwsze kroki narciarskie jeżdżą także po ulicach, zjeżdżając z małych górerek. Na nartach próbują jeździć wszyscy. Od dzieci począwszy, a na dziadkach skończywszy. „Białe szaleństwo” obanowuje wszystkich przejeżdżających. Kto wczoraj zjawiał się w Karpaczu, już dzisiaj stoi w ogonku przed wypożyczalnią nart. Zacierwienione od mrozu twarze śmieją się. Każdy chce po powrocie do domów i swych zakładów pracy móc powiedzieć: „jeżdżeniem w Karpaczu na nartach!”

Marek Staski

Dr T. Nożyński

Sto lat temu zmarł autor „Ramot i ramotek”

Syn Ziemi Wielkopolskiej, zapomniany dziś prawie zupełnie, nie zapisał na szczytach literatury, zasługuje Wilkoński na kilka słów wspomnienia jako bystry obserwator i krytyk obyczajów swej epoki, jako malarz życia, które bezpowrotnie już minęło.

Urodzony w roku 1805 w Kąkolewie pod Leszmem, kształcił się w gimnazjum w Poznaniu a po tym w latach 1826—28 w uniwersytecie wrocławskim. Nie entuzjazmował się jednak niemiecką nauką i przez całe życie zachował krytyczną postawę wobec modnej wówczas filozofii niemieckiej. W r. 1831 przekradł się do Warszawy i brał udział w kampanii powstańczej. Ranny w obronie stolicy uciekł z niewoli i powrócił do Poznania. Tutaj wytoczono mu podwójny proces o dawny pojedynek z pruskim oficerem w obronie kolegi i o udział w powstaniu. Został skazany na 12 lat twierdzy. Jeszcze przed zakończeniem sprawy, zareczył się z Pauliną Laucz. Ślub odbył się w czasie uzyskanego urlopu z więzienia, do którego powrócił razem z żoną. Ułaskawiony po 3 latach, spędził Wilkoński jakiś czas na podróży zagranicą, a w r. 1835 przeniósł się do Królestwa i osiadł na małej dzierżawie w Garbacie pod Sandomierzem w okolicy Czarnolasu, dawnej siedziby Jana Kochanowskiego. Stamtąd powędrował pod Radom do Tynicy.

Pięćdziesięcioletni pobyt na wsi wśród szlachty, chłopów i małomieszczan dał Wilkońskiemu pole do obserwacji i obudził zamiłowania literackie. Już wówczas zaczął pisać, zaniebując gospodarstwem, do którego nie miał wielkiego zainteresowania. Ponieważ żona też zajmowała się literaturą, postanowili oboje porzucić wieś i w r. 1840 przenieśli się do Warszawy.

Od tej chwili rozpoczyna się działalność piśmienna na większą skalę. Wilkoński został współpracownikiem założonej świeżo przez Antoniego Szczębnickiego „Biblioteki Warszawskiej”, w której zaczął drukować swe pierwsze „Ramoty i ramotki” znaczone kryptonimem „Au Wi”. Jako zdecydowany wróg kołtunerli szlachecko-mieszczanckiej i modnej pogoni za tytułami i orderami podpisywał się „ch. fil. k. n. k.” to zn. „chirurg filozofii, krzyża naturalnego kawaler”.

Powoli rosła popularność i sława urodzonego gawędziarza i kłapara. Znal go wszyscy i uważali za pierwszego w kraju humorystę i satyryka. Z drugiej jednak strony, wyszydzał przez niego zmanierowani arystokraci

i ziemianie, dorobkiewicz i plutokracy dążyli do niego gdzie tylko mogli. Bywał nieraz w niedostatku i w listach do przyjaciół narzekał na złych ludzi, różnych „Durniowskich i Oślikowskich”, którzy mu zatruwają życie. Pisał jednak dalej, nie szczędząc ostrza satyry.

W r. 1845 wydał zbiór „Ramotek”, a w następnym roku założył wspólnie z Teofilem Lehartowiczem, Oskarem Kolbergiem, Dziekońskim i innymi pismo „Dzwon Literacki”. W domu Wilkońskich powstał wtedy „Cech Głupców”, rodzaj postępowego i wolnomyślnego klubu literacko-naukowego, złożony z kilkunastu osób.

W 1851 r. musiał opuścić Warszawę na rozkaz carskiej policji. Był chory i złamany moralnie, niezdolny do pracy. Kariera literacka skończyła się. Przygnębiony śmieciał ukochanego brata Klemensa oraz oszczerzał wrogów osobistych, osiadł w Świerkach pod Swarzędzem. Po krótkim tutaj pobycie zachorował na zapalenie płuc, które przerwało jego życie dnia 4 lutego 1852 roku. Zmarł w sile wieku, przeżywszy 47 lat. Żona Paulina, autorka wielu zapomnianych dziś powieści oraz pamiętników, przeżyła męża o lat 23 (zmarła w r. 1875).

Śmierć popularnego „chirurga filozofii” wywołała duże wrażenie. Przyjaciele nie chcieli uwierzyć w jego zgon i sądzili, że to „kwaś” ulubionego ramotkacza, a przeciwnicy odetchnęli z ulgą.

Wilkoński nie był geniuszem i nie miał wygórowanych ambicji. W miarę postępowy, umiał bystro obserwować, widział wady i ułomności swego pokolenia, ganiał je i wyśmiewał, zawsze na tle pewnych sytuacji i obrazów z życia, dalekiej od suchego moralizatorstwa. W „Ramotach” wytknął zarozumiałość, rozrzutność, głupotę, karcizm i pijaństwo szlachty; chciwość i śmieszne manieiry towarzyskie dorobkiewiczów, banklerów i lichwiarzy, brak w wychowaniu i wykształceniu młodzieży; poruszył niedolę chłopów itp. Wierzył, może zbyt naiwnie, że świat można naprawić żartem, satyrą i syderstwem. I choć na własnej skórze odczuł przykre skutki takiej walki z zacięciem, nie ustawał w pracy.

Dziś jego rubaszny czasem styl wydaje się nam nudny, postacie i sytuacje stworzone jako podkład do satyry mocno już wyblakły, niemniej jednak pozostanie Wilkoński, obok Fredry, Bałuckiego i innych, cennym źródłem dla miłośników przeszłości i badaczy kultury i obyczajów zeszłego stulecia.

ROCZNICA STAREJ MOSINY

Dr Kazimierz S'rzypc aK

Metody Pawłowa w poznańskich lecznicach

Nie czekajmy na łaskę przyrody; bierzmy od niej sami — takie jest nasze zadanie".
I Miczurin

W starożytnym greckim podaniu Prometeusz, który odważył się przynieść ludziom ogień z nieba na ziemię, został ciężko ukarany za wydranie tajemnicy ognia człowiekowi. Postęp nauki opiera się na bezustannym poznawaniu i wykrywaniu tajemnic przyrody. Jeszcze po wielu setkach lat od chwili powstania legendy, prometejskiej, odważni ludzie, którzy ośmielili się wydźierać tajemnice natury, narażeni byli na kary i przesładowania.

Rozwój medycyny był ściśle uzależniony od dokładnego poznania budowy i czynności ciała ludzkiego, ale nawet w XVIII wieku wykonywanie sekcji anatomicznej zwłok, w celu naukowym lub dydaktycznym, pociągło za sobą w niektórych krajach surowe konsekwencje.

Długość potrzeba było lat, aby człowiek odważył się wypowiedzieć i zrealizować dumne i zuchwałe słowa przytoczone na wstępie. Trzeba było również gruntownej zmiany ustroju społecznego jaką przyniosła wielka Socjalistyczna Rewolucja Południowa. Autorem ich jest I. Miczurin, wiel-

ki uczony radziecki, który stworzył podstawy nowej nauki — agrobiologii. Miczurin jednak równocześnie okazał się prawdziwym rewolucjonistą w przyrodznictwie. Udowodnił on, że pomiędzy żywymi ustrojami a warunkami ich istnienia, istnieje dialektyczna jedność, podstawą tej jedności jest zjawisko przemiany materii procesów przyswajania, asymilacji i zjawiska dysymilacji czyli rozpadu.

Pod tym względem, a także w dialektycznym ujęciu zależności ustroju od otoczenia spłatają się idee I. Pawłowa w jedność z ideami Miczurina. Miczurin wykazał słuszność i prawdziwość swych poglądów dla ustroju roślinnych a Pawłow podjął się zadania udowodnienia tych tez w odniesieniu do zwierząt. Obaj byli ożywieni naczelną ideą podporządkowania przyrody człowiekowi.

Rozwój medycyny zawsze wiązał się ściśle z rozwojem biologii. Ogromne nowatorstwo Miczurina pociągało za sobą bezwzględna walka ze zwolennikami wstecznych poglądów nie tylko w biologii, ale także w medycynie.

Genialny rosyjski Pawłow potrafił pokonać wszystkie trudności, wykazał, że wielką rolę mózgu w życiu zwierząt i człowieka. Stworzył on szeroko rozbudowaną naukę o odruchach czyli reakcjach ustroju na bodźce zewnętrzne. Przy pomocy teorii tzw. drugiego układu sygnałów, określił różnice dzielące człowieka od zwierząt, zgłębił tajemnice wydaloby się nieprzekraczalnie, dotychczas najwyższych czynności umysłu ludzkiego.

Ogromna praca, której dokonał Pawłow, pozwoliła zbudować nie tylko nową fizjologię, ale także psychologię. Pawłow udowodnił jak olbrzymią jest rola układu nerwowego we wszystkich czynnościach życiowych człowieka. Jego zasługą jest również wykazanie, że istota doboru naturalnego gatunków polega na przystosowaniu się do warunków życiowych, co u zwierząt jest możliwe tylko przy pomocy mózgu, a nie w walce o byt jak twierdził Darwin. Wiemy dobrze, że człowiek niedorozwinięty umysłowo nie potrafi dostosować się do zmennych warunków życiowych, albo czyni to z trudnością. Człowiek o wysokim rozwoju umysłowym jest w stanie dopasować się do najbardziej niespodziewanych okoliczności i wszędzie znaleźć warunki dla bytowania.

W Polsce Ludowej zaznacza się coraz wyraźniejszy przełom w naukach medycznych wśród naszych naukowców i lekarzy, którzy coraz szerzej zaczynają czerpać z bogatych zasobów nauki Pawłowa dla wzbogacenia i unowocześnienia naszej medycyny polskiej, dla najpełniejszego oddania jej w służbę człowiekowi pracy.

Przed kilku tygodniami odbyła się w Krynicy konferencja lekarzy z udziałem wielu profesorów Wydziałów Lekarskich, poświęcona praktycznemu zastosowaniu zdobyczy nauki Pawłowa w medycynie. W konferencji wzięli udział wybitni uczeni radzieccy.

Z poznawczego środowiska lekarskiego wyjechało kilkunastu profesorów i lekarzy i wzięło czynny udział w naradach. Wśród wystąpień poznańskich uczonych należy zanotować przytoczone przez prof. dr Dowienko wyniki badań własnie nad zmianami składu krwi, zachodzącymi na drodze odruchów warunkowych. Te ciekawe badania znalazły specjalne uznanie u gości radzieckich. Prof. dr Roguski omówił szczegółowo zagadnienie leczenia sznemb choroby wrzodowej, żółdka i jelit. Metoda ta oparta o odkrycie Pawłowa jest z powodzeniem zastosowana w II Klinice Chorób Wewnętrznych w Poznaniu. Zagadnienie nerwicy z punktu neurologa w oświetleniu nauki Pawłowa naszkicował dr Frąckowiak.

Twórcze zastosowanie odkryć Pawłowa w medycynie, w środowisku poznańskim jest znacznie szersze. Te skromne dane są dowodem, że medycyna nasza czerpie coraz śmielej ze spuścizny Pawłowa, a równocześnie składa dowody słuszności jego idei o konieczności wydzierania przyrodzie jej tajemnic dla dobra człowieka.

WITOLD GOŚCIAŚZEK

Nikt dzisiaj nie docieknę, kiedy powstała nazwa „Mosina”, ani co oznaczało jej brzmienie. Być może słowo to ma historię tak starą, jak stare jest osiedle ludzkie, którego ślady znaleziono i oceniono na 10 000 lat przed naszą erą. W okresie drugim lodowcowym, kiedy na naszych ziemiach panował klimat podbiegunowy, w Mosinie żyli łowcy reniferów. Czyżby włącz w nazwę Mosina brzmiało wspomnienie mchów (moschus), którymi żywiły się renifery? Stara więc byłaby ta nazwa.

Mówią dokumenty

W dokumentach historycznych, jakie się zachowały, spotykamy Mosinę po raz pierwszy w dokumencie z r. 1298, ustalającym przynależność kościoła parafialnego do jednego z dekanatów. Następny zachowany dokument pochodzi z roku 1302 i nosi datę 1 lutego. Jest to polecenie, wydane przez ówczesnego wojewodę kaliskiego Mikołaja soltysovici Henrykowi, ażeby osadził miasto Mosinę na prawie niemieckim, odwoławszy prawo miejskie od Nivki, osady nad samą Wartą, z którą widocznie Mosina tworzyła całość organizacyjną, zapewne miasto, istniejące na prawie polskim.

Zgodnie więc z owym dokumentem lokacyjnym Mosina obchodzi 650-lecie swego założenia, jako miasta.

W chwili nadania Mosinie praw miejskich „niemieckich”, musiała to być znaczna osada, licząca około 500 mieszkańców. Wynika to z owego dokumentu lokacyjnego, w którym wojewoda Mikołaj uposaża soltysa m. in. dochodami z młynów z 3 ław czyli jatek rzeźniczych, dochodami z łaźni miejskiej, nie mówiąc o słodziej dochodów z gruntów (lasów i łąk) miejskich i trzeciego grosza sądowego. W tymże dokumencie nadano soltysowi prawo polowań na zające i ptactwo, polowanie na grubą zwierzynę zachowując dla wojewody. Zastrzeżenie to miało swoje uzasadnienie w dawnej roli, jaką spełniała Mosina od czasów Mieszka i Chrobrego, roli bazy zaopatrzeniowej wojska (drużyny) królewskiego, w suszone mięso i ryby.

Zwierzyna, glina, chmiel i len

Ciekawe przemiany przechodziła ludność Mosiny w ciągu długich wieków historii miasta. Najdawniejszym jej zajęciem obok uprawy roli było myślistwo, rybołówstwo, wędzarnictwo i prawdopodobnie również górnictwo, które mogło korzystać z bogatych złóż dobrej gliny, jaka i dzisiaj jeszcze jest bazą surowcową dla dwóch dużych zakładów ceramicznych.

Po okresie wyniszczenia, jaki przyniosła Mosina z całej ziemi wielkopolskiej w początkach XI wieku, odradza się w niej znów górnictwo i inne rzemiosła, z których jednak główny zysk idzie do rąk możnowładczych rodów Bnińskich, czy Górków, których Mosina jest własnością. Rozkwit miasta następuje dopiero około 1560 r., w którym Mosina wyzwala się spod władzy możnowładców i wraca do praw miasta królewskiego. Odbywały się w niej cotygodniowe targi i 11 jarmarków w roku. Powstały w tym okresie nowe warsztaty rzemieślnicze i nowe zakłady. Istnieje cech piwowarów, wskazujący na to, że musiała tu istnieć poważna uprawa chmielu. Byli także i krawcy, czego ślady znajdujemy w „Pamiętnikach Paska”, wspominających edziała Czarnieckiego, zimuający w 1659/60 r. w Mosinie. Tradycja twierdzi, że w owym czasie powstało powiedzenie (dziś o znaczeniu szyderskim) o „eleganckich z Mosiny”. Tak bowiem czarnieccy określali ów edziała, który w czasie zimowania w Mosinie został przez krawców mosińskich ustrojony na modę szwedzką.

Garnarzy, gorzelników, płócienników spotykamy w aktach mosińskich także w XVIII i XIX wieku. Dopiero okres poroborowy przyniósł zmiany w układzie społecznym ludzkiej gromady w Mosinie, która — rzecz znamionna — długo liczebnością swoją nie wyrastała ponad liczbę 600 do 700.

Okres przemian społecznych zaczął się w społeczności mo-

sińskiej w przededniu Wiosny Ludów. Hasła wielkiej rewolucji francuskiej, „wolność, równość i braterstwo” żywym echem odbijały się wśród lasów łąk nadwarciańskich. W roku 1848 stała w Mosinie ze swym sztabem rewolucjonista Krauthofer, ogłaszający „Rzeczpospolitą Mosińską”. Dalszy jednak okres życia miasta, to okres wzrastania wpływów drobno-mieszczańskich i kapitalistycznych, w którym ideałem mieszczańców było wybudowanie sobie domku, otoczonego ogrodem.

Szybko rosła liczba mieszkańców w latach 1930—1939. W chwili wybuchu wojny jest ich 5757. Z liczby tej staje się ofiarą rozstrzelania wywołania do obozów i zsyłek na prace ponad 150 osób.

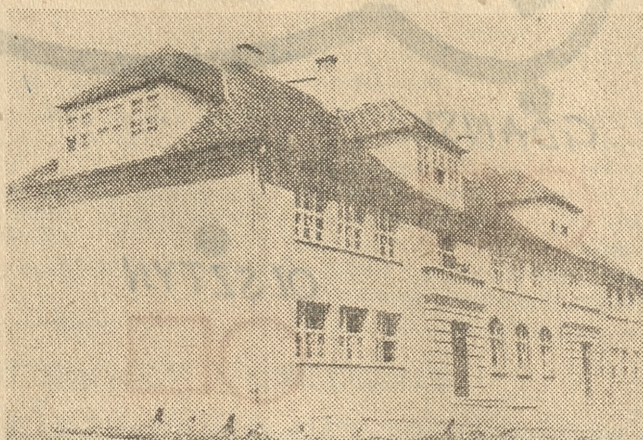
Spółczesność Mosiny przeżywa jeden z najcięższych okresów, z którego wychodzi z zupełnie odmienionym obliczem społecznym. Już pierwsze po wojnie wybory do zarządu miejskiego wykazują, że element robotniczy objął przewodnictwo w mieście. Pierwsza Miejska Rada Narodowa jest wyrazem owej wiosny ludu robotniczego, przeżywanej w Mosinie szczególnie silnie.

Dzisiaj jest Mosina ośrodkiem wybitnie robotniczym. Przyczynia się do tego nie tylko istnienie na miejscu kilku zakładów przemysłowych (2 ceramiczne,

1 przemysłu drzewnego, 1 młyn, 1 szwalnia mundurów, 1 zakład chemiczny), ale także bliskość Lubonia i Poznania i jego wielkich zakładów przemysłowych.

Mosina przyszłości

Bliskość Poznania, z którym łączy Mosinę doskonała komunikacja kolejowa, autobusowa a w planie 6-letnim także tro-



Oto jeden z nowoczesnych budynków Starej Mosiny — gmach Szkoły Podstawowej T. P. D.

leybusowa, piękne położenie między Wartą, Kanalem Obrzańskim a wzgórzami pozęgowskimi, otoczenie lasami, sosnowymi, oraz zwirowo-piaszczyste podglebie sprawiają, że Mosina ma przed sobą przy-

szłość miasta-ogrodu, miasta wypoczynkowego dla ludności robotniczej. Projektowana rozbudowa, zbliżająca Mosinę do Puszczykówek, założenie pięknego stadionu sportowego przylegającego do kanału, nad którym mają powstać duże łazienki z basenem pływackim, umożliwiający przeprowadzenie zawodów sportowych, wszystko to sprawia, że

650-lecie istnienia miasta jest dla mosinian nie tylko sposobnością do zapoznania się z przeszłością miasta, ale także okazją do radosnej manifestacji na rzecz pięknej przyszłości.
Zbigniew Bernacki

Najmniejsi sprzymierzeńcy człowieka

Mówiąc czy czytając o bakteriach myślimy zazwyczaj o niewidzialnych, a groźnych wrogach naszego zdrowia i życia. Nie bez wpływu na tok takiego myślenia jest akcja uświadamiająca lekarzy i higienistów, wskazująca na łatwość zakażenia się i wynikające stąd zagrożenie.

Świadomość, że bakterie są przyczyną chorób oraz znajomość ich procesów życiowych nie jest zbyt dawnej daty. Odkrycia tego dokonał przed około 70 laty, nie lekarz, lecz... chemik francuski Lu-

bakterijne, a na dowód słuszności swego twierdzenia, w za-cietrzewieniu swym porwał będącą pod ręką kulturę zarazków cholery i poiknął ją. Najciekawsze jednak było to, że zarazki nie spowodowały infekcji.

Pasteur doszedł do swego wynalazku przez prace nad fermentacją alkoholową. Odkrycie jego nie byłoby oczywiście możliwe bez dojrzania niewidocznych sprawców rozlicznych przemian. Potrzebny był do tego mikroskop odkryty w XVII wieku przez Holendra

mentacji alkoholowej stwierdzono poza tym powstawanie również i innych produktów, jak np. tak zwanych olei tłuszczowych, których głównym składnikiem jest alkohol amylowy, będący surowcem do otrzymywania rozlicznych esencji owocowych oraz rozpuszczalników używanych w lakiernictwie. Poza tym drożdże podczas fermentacji wytwarzają pewne ilości gliceryny. Własność tę wykorzystano podczas pierwszej wojny światowej, gdy na skutek braku gliceryny potrzebnej do wyrobu dynamitu, a otrzymywanej dotąd wyłącznie z rozszczepiania tłuszczów, przeprowadzono fermentację alkoholową w ten sposób (przez dodanie odpowiednich soli), że zamiast otrzymywanych około 3 proc. gliceryny otrzymywano jej około 40 proc., kosztem zmniejszenia wydajności alkoholu.

Dalszą pożyteczną pracę dla ludzi spełnia inny przedstawiciel świata bakteriologicznego — grzyb octowy (Mycoderma aceti), który zamienia roztwory alkoholowe w ocet. Mniejszą popularnością cieszy się ten grzyb w wytwórniach win. Lub i on bowiem wina, zwłaszcza lżejsze, zamieniać w ocet, co ani winiarzom, ani konsumentom wina nie może dogadzać. Inny drobnoustroj, występujący na gnijących ziemiach, również został zaprzęgnięty do pożytecznej pracy, przetwarzając skrobię na aceton i alkohol butylowy, które to substancje są doskonałymi rozpuszczalnikami, a które nasze panie potrafią cenić, gdy lakier na „pazurkach” musi być odnowiony.

A coż zrobiłyby nasze gospodynie, nie mając kiszzonej kapusty i ogórków, ulegających zakiszeniu dzięki bakteriom fermentacji mlekowej. Tworzą one liczną bardzo rodzinę i dzięki nim możemy raczyć się kwaśnym mlekiem, kefirem i innymi przetworami mlekowymi. One też umożliwiają przygotowywanie i przechowywanie kiszzonek dla bydła, a wytworzonemu przez nie kwasowi mlekowemu przypisuje się własności powstrzymywania gnicia w jelitach.

Z innych substancji uzyskiwanych za pośrednictwem drobnoustrojów należy wymienić: kwas mlekowy, kwas masłowy łącznie z alkoholem butylowym (Bacillus butyrus), kwas cytrynowy (Citromyces Pfefferianus).

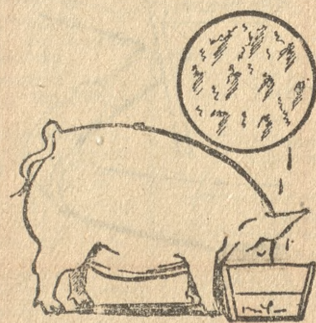
Bardzo ważną dla gospodarstwa jest produkcja białka na drodze biologicznej. Jak wiadomo białko, będące podstawo-

wą substancją komórek tak ludzkich jak zwierzęcych, nie może być zastąpione innymi składnikami odżywczymi. Najwartościowszym, pod względem odżywczym, białkiem są:



mięso, jajka, mleko i jego przetwory, czyli białka pochodzenia zwierzęcego. Lecz, żeby przyspieszyć i zwiększyć dostawę potrzebnego białka, trzeba je udostępnić i zwierzętom hodowlanym. Najbogatszym źródłem białka dla trzody są wytloki, lecz trudno o ich dostateczną ilość i tu z pomocą przychodzi nam znów drobnoustroje fermentacji alkoholowej. Można przy ich pomocy uzyskać produkt odpadowy jak np. melasy lub z cukrów otrzymanych przez sekcje odpadków drewna, wysokowartościowe drożdże pastewne. I tak np. z 100 kg odpadów drzewnych (suchych) po suchczeniu i fermentacji można uzyskać około 25 kg suchych drożdży, zawierających ponad 50 proc. białka i witaminy (1 kg drożdży odżywczych odpowiada wartości odżywczej około 3.3 kg mięsa).

Również przy uprawie ziemniaków dużą rolę odgrywają tak zwane bakterie nitryfikujące, jak np. laseczka ko-



rzonkowa, które umożliwiają roślinom pobieranie z powietrza azotu, potrzebnego im do syntezowania białka. Bywają także drobnoustroje na pozór szkodliwe, jak np. tak zwane pleśnie, lecz w istocie działające dobroczynnie na chory organizm. Sporządzamy z nich potężne antybiotyki: penicylinę, streptomycynę i inne.



dwik Pasteur, ten sam, o którym opowiadają, że nie opuścił okazji, by zwrócić uwagę na szkodliwość spożywania owoców bez uprzedniego ich opłukania. Gdy podano kiedyś winogrona Pasteur poprosił o szklankę wody, a opłukawszy w niej podane winogrona, palnął do obecnych mówkę na temat możliwości spożywania wraz z nieplukanym owocem chorobotwórczych bakterii. Skończywszy uświadamiające przemówienie i poczuwszy na skutek tego suchotę w gardle, chwycił bez namysłu szklankę z wodą, w której poprzednio płukał winogrona i wychylił ją, orzekając się po dobrze spełnionym obowiązku.

Tyle anegdota. W rzeczy samej Pasteur miał przeciw sobie początkowo większość ówczesnych lekarzy, którzy odmawiali mu, jako chemikowi, prawa zabierania głosu w sprawach lecznictwa. W trakcie dyskusji nad panującą w owym czasie w Hamburgu cholera, słynny lekarz Virchow stanowczo zaprzeczył, jakoby cholera mogła mieć podłoże

Antonie van Leeuwenhoek'a z Delft. I właśnie nie kto inny jak właśnie Leeuwenhoek, jak wynika z jego zapisków dojrzał pierwszy bakterie nie odkrywając jednakże ich natury. Był on z zawodu sukiennikiem i piastował w swym mieście rodzinnym urząd woźnego sądowego. Z amatorskiego zajmował się szlifowaniem soczewek przy czym umiejętności swą doprowadził do nie spotykanej naówczas precyzji, tak, że niektóre z jego mikroskopów dawały powiększenia dochodzące do 250-krotnej wielkości przedmiotu oglądanego.

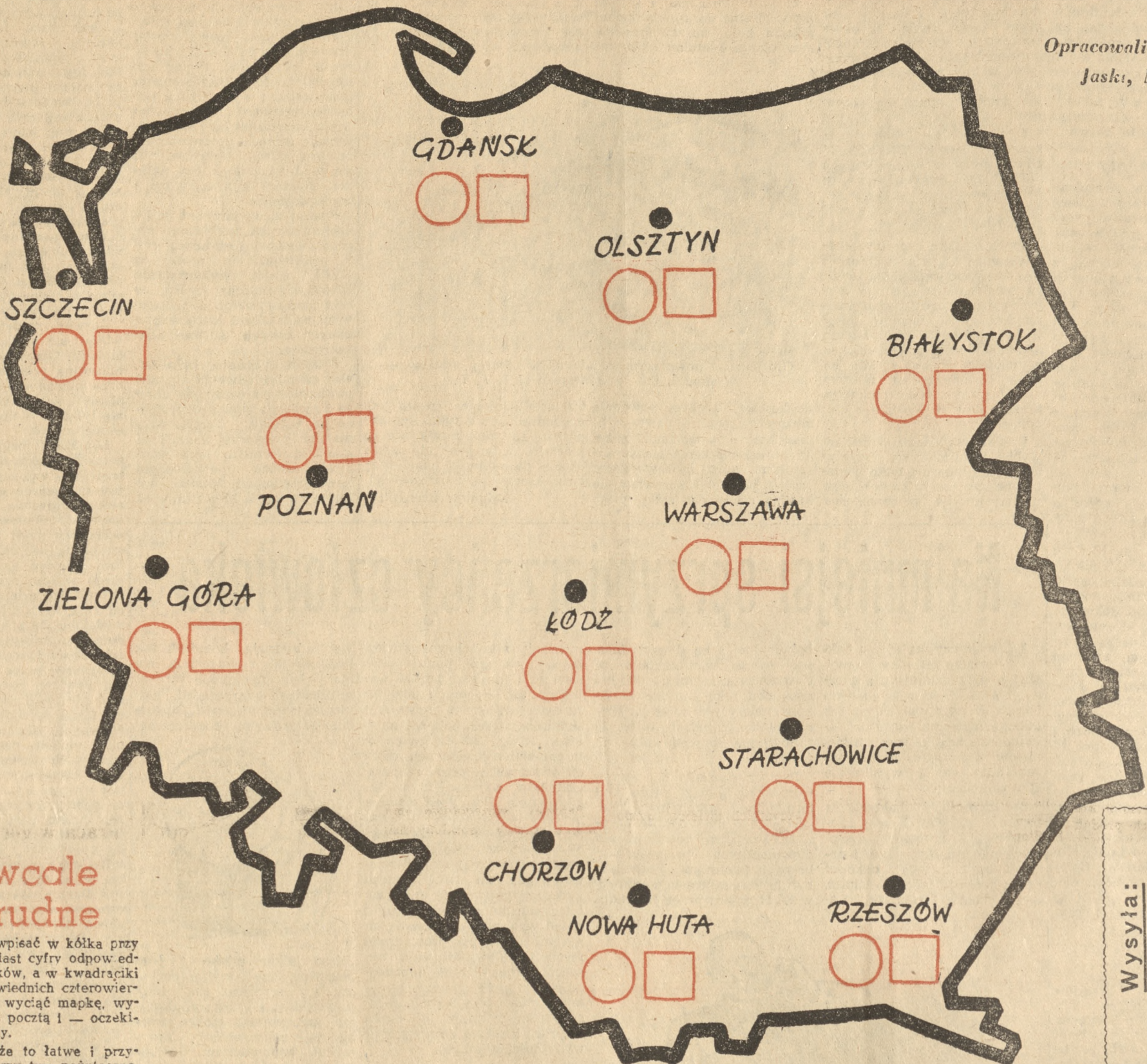
Pasteur rozpoczął swe badania nad drożdżami, które są produktem przemiany grzybków drożdżowych (Saccharomyces cerevisiae = drożdże piwne) i które zawierają drobnoustroje względnie ich przetwalniki. I tu już mamy pierwszy przykład drobnoustroju pożytecznego dla ludzi, umożliwiającego przemianę cukru w alkohol. Trzeba tutaj zwrócić uwagę na wartość alkoholu jako surowca chemicznego i leczniczego. Przy fer-

JAK ROŚNIE POLSKA?

nowy konkurs „Głosu Wielkopolskiego”

Opracowali:

Jaski, Mik, Sus



To wcale nietrudne

wystarczy wpisać w kółka przy nazwach miast cyfry odpowiednich rysunków, a w kwadraciki litery odpowiednich czterowierszy, potem wyciąć mapkę, wysłać do nas pocztą i — oczekiwać nagrody.

Prawda, że to łatwe i przyjemne. A przy tym pożyteczne, gdyż przypomina nam o części naszych wspaniałych osiągnięć gospodarczych, dzięki którym tak szybko rośnie i potężnieje nasza Ojczyzna.

Każdemu miastu uwidoczniemu na mapce odpowiada jeden rysunek i jeden czterowiersz. Konkurs polega na odgadnięciu jaki rysunek i jaki czterowiersz odnosi się do danego miasta. Rysunki (od 1 do 12) przedstawiają to co produkuje się w danym mieście lub to co jest w chwili obecnej dla tego miasta najważniejszą rzeczą. Każdy z czterowierszy (od A do L) objaśnia jeden z rysunków, wiążąc ich treść z miastem, które dany rysunek przedstawia.

Jak rozwiązywać konkurs?

Na rysunku oznaczonym cyfrą 1 widzimy samochód ciężarowy. Jaki to samochód, gdzie go produkujemy, w jakim mieście? Po znalezieniu odpowiedzi na to pytanie wyndajemy dane miasto na mapce i wpisujemy cyfrę 1 w kółko przy nazwie miasta. Teraz dobieramy odpowiedni czterowiersz który mówi nam o treści pierwszego rysunku i literę — zamieszczoną w kwadraciku przy czterowierszu — wpisujemy w kwadrat obok nazwy miasta (tuż przy kółku).

Wypełnioną w ten sposób mapkę uzupełniamy swoim nazwiskiem i adresem, wycinamy całą stronę z pisma i wysyłamy do redakcji „Głosu Wielkopolskiego” w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej nr 19 w nieprzekraczalnym terminie 7 dni.

Prawidłowe rozwiązania konkursu nagrodzone będą drogą losowania licznymi wartościami nagrodami książkowymi. A więc — zaczynamy!



- A** Tyle pięknych materiałów co dzień stąd wychodził. Nie, kochani Czytelnicy, to wcale nie w Łodzi...
- B** Albośmy to jacy tacy, my dzielni Junacy, w swoim mieście mieszkać będziemy, po skończonej pracy.
- C** Tam, gdzie dziarsko drzewa rąbią, leca w koło wióry — z drzew w fabrykach robią meble siarczyste Mazury.
- D** Dzień za dniem te pilne prace postępują chyżej, całe miasto się raduje: Woda! woda bliżej!
- E** Znowu nowy piec hutniczy, nazwijmy go „B” — po nim przyjdą wkrótce dalsze: „C” i „D” i „E”.
- F** Polski pomysł, polska praca. Zawsze jest na przedzie. 100 tysięcy kilometrów bez remontu jedzie.
- G** W życiu nam bliskiego miasta jest ważny to młyn: wzrastająca wciąż produkcja znanych lokomotyw.
- H** Nie będzie tam tłoku więcej, zniknie zagęszczenie, kiedy ruszy ten ładunek wkrótce już pod ziemię.
- I** Wszystkim naszym Czytelnikom Na pewno wiadomo, że symbolem jest tej góry piękne, winne grono.
- J** Nie zupełnie wszystkie rybki śpią sobie w jeziorze — są i takie (dorsz na przykład), co mieszkają w morzu.
- K** To nic, że najmłodszy w Polsce, gdy tak pięknie wzrasta nowy przemysł w starych murach pol.-wschodniego miasta.
- L** W tym węselu naszej pracy prym zyskuje lekko: prastawiańskie miasto-ogród, morski port nad rzeką.